Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

EXPRESS WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK III. | ŁÓDŹ, ŚRODA 22 KWIETNIA 1925 r. | NUMER POJEDYŃCZY 20 GROSZY. | Nr. 93

Znowu katastrofa pod Rogowem!

Wykoleił się parowóz, który pociągnął za sobą pięć wagonów

Smiertelnych wypadków z ludźmi niema, są natomiast ciężko i lżej ranni.

Nie przebrzmiały jeszcze echa strasznej katastrofy kolejowej pod Rogowem, która pociągnęła za sobą śmierć kilku osób gdy dziś zostaliśmy znowu zaalarmowani wieścią o nowej katastrofie, która **wydarzyła się w tym samem miejscu.**

Z Warszawy wyruszył o godz. 22,35 pociąg nr. 5, dążący w kierunku Krakowa. W pociągu tym jak zwykle znajdowała się znaczna ilość podróżnych.

Nagle o godz. 1 w nocy gdy pociąg znajdował się w pełnym biegu tuż pod stacją Rogowem, **rozległ się przeraźliwy huk** — i wagony raptownie się zatrzymały.

Wśród podróżnych powstała łatwo zrozumiała panika.

Brzęk tłuczonego szkła rozległ się jednocześnie niemal z jękami rannych.

Ludzie wybiegali jak opętani z wagonów i uciekali przed siebie na oślep, krzycząc przeraźliwie.

Służba pociągu zdołała dość szybko zapanować nad zamieszaniem i zaalarmowała **wszystkie pobliskie stacje i posterunki kolejowe.**

Wkrótce też przybył na miejsce specjalnym pociągiem, złożonym z 5-ciu wagonów wiceprezes dyrekcji p. Bieniecki.

Z Łodzi przyjechał pociąg taborowy, który zabrał ze sobą pasażerów.

Przybyło także pogotowie z Kołuszek, które zajęło się niesieniem doraźnej pomocy rannym.

Na szczęście śmiertelnych wypadków z ludzi nie było.

Jest natomiast kilka osób ciężej i kilkanaście lżej rannych.

Na miejsce katastrofy zjechali również przedstawiciele władz policyjnych i sądowych.

Z Łodzi przyjechali również wyżsi oficerowie policji łódzkiej z p. **inspektorem Niedzielskim na czele.**

Przeprowadzono doraźne dochodzenie które ustaliło narazie następujące szczegóły:

Katastrofa nastąpiła o godzinie 1-ej w nocy i powstała wskutek wykolejenia się parowozu, który, spadając z nasypu **pociągnął za sobą pięć wagonów.**

Dotychczas nie zdołano ustalić jeszcze przyczyny katastrofy, przypuszczać należy jednak, iż nastąpiła ona wskutek defektu w szynach.

Energiczne śledztwo toczy się szybko naprzód i należy mieć nadzieję, że rzuci ono nieco światła na tę zagadkową katastrofę.

Komunikacja na tej linji została na pewien czas przerwana, gdyż tor jest za tarasowany lokomotywą, leżącą w poprzek.

W chwili oddawania niniejszego numeru pod prasę, reporter „Expressu", wysłany specjalnie na miejsce katastrofy nadaje nam trzeci z rzędu telefonogram, głoszący, że tor został po wielu trudach już oczyszczony i komunikacja odbywa się normalnie.

„Żółte niebezpieczeństwo".



SAM. — Czy to prawda, Jap, że budujecie 23 nowe statki wojenne? W jakim celu?

JAPOŃCZYK. — Abyście zżółkli z zazdrości. Może wtedy odzyskamy waszą sympatję.

Rys. Nefrelo.

Zarząd Kasy Chorych mści się na lekarzach?

Tak uważają lekarze kasowi

Wczoraj posiedzenie zarządu kasy chorych nie odbyło się z powodu braku quorum, gdyż przybyła jedynie frakcja socjalistyczna, a enperowcy i przemysłowcy nie przybyli.

Ponieważ ostatnie posiedzenie zostało przerwane gdy doszło do sprawy zawarcia umowy głównej z lekarzami kasowymi, a i na wczorajszem posiedzeniu sprawa ta miała być rozpatrywana, lekarze kasowi uważają, że część zarządu kasy chorych rozmyślnie odwleka sprawę lekarzy by się pomścić z powodu wygrania przez lekarzy strejku w kasie chorych. (b)

„Swiat w ilustracji"

Tak się nazywa nowy tygodniowy dodatek ilustrowany „Republiki", który ukazywać się będzie co czwartek...

Pierwszy numer „Świata w ilustracji" ukaże się jutro.

Z zawiązanemi oczami skoczyła z 3 piętra

Tragedja 15-letniej dziewczyny, córki bogatego skąpca

Przy ul. Lutomierskiej nr. 34 mieszka właściciel sklepiku kolonjalnego Zajdman, który mimo iż jest dość zamożnym skąpił pieniądze na wydatki domowe, wskutek czego dzieci jego nie jednokrotnie cierpiały głód. Doszło do tego, że jego 15-letnia córka Toba, zgodziła się jako służąca do pewnych państwa przy ul. Nowomiejskiej 27.

Gdy termin opuszczenia służby nadszedł, Zajdemanówna postanowiła nie wrócić do domu i popełnić samobójstwo.

Gdy pracodawcy jej wyszli z mieszkania, Zajdemanówna zamknęła się w pokoju, zawiązała sobie chusteczką oczy i rzuciła się z trzeciego piętra na podwórze.

Wezwano pogotowie, które odwiozło dziewczynę do szpitala. Jest nadzieja utrzymania jej przy życiu. (b)

Poco jedzie p. Darowski do Warszawy?

Zmiana art. 8 o zasiłkach dla bezrobotnych i sprawa zatargu w elektrowni.

W dniu wczorajszym wyjechał do Warszawy wojewoda łódzki p. Darowski w kilku b. ważnych sprawach, tyczących się Łodzi i województwa łódzkiego. — W pierwszym rzędzie pan wojewoda interwenjować będzie w ministerstwie pracy w sprawie zmiany art. 6 ustawy o zasiłkach dla bezrobotnych w tym sensie, by w województwie łódzkiem zapomogi otrzymywali wszyscy członkowie rodziny bezrobotnych, a nie jedynie głowa rodziny, jak to dotychczas przewiduje wspomniany artykuł.

Pozatem p. wojewoda interwenjować będzie w ministerstwie przemysłu i handlu w celu zlikwidowania zatargu w elektrowni na tle kasy emerytalnej dla pracowników, którzy mają zamiar przystąpić w dniu jutrzejszym do strejku o ile do tego czasu wspomniana sprawa nie zostanie załatwiona pomyślnie dla pracowników.

Powrót p. wojewody spodziewany jest dziś wieczór lub jutro przed południem.

Pan wojewoda życzy kupcom powodzenia

i owocnej pracy dla dobra kupiectwa.

W dniu wczorajszym do p. wojewody Darowskiego przybyła delegacja stowarzyszenia kupców i przemysłowców w osobach pp. Szyka, Frejlicha i Barucha.

Delegacja przedstawiła p. wojewodzie memorjał, opracowany przez ostatni zjazd dla ministra skarbu, z dezyderatami kupców. Również zakomunikowała delegacja p. wojewodzie o utworzeniu rady centralnej kupców i przemysłowców województwa łódzkiego.

P. wojewoda życzył radzie powodzenia i owocnej pracy dla dobra kupiectwa całego województwa. (b)

Bank Polski chce odgrodzić nas murem chińskim od zachodu

i żąda podwyższenia ceny paszportu do 750—1000. złotych.

Warsz. kor. „Expressu" telefonuje:

Wobec znów wysuniętego projektu o podwyżce opłat za paszporty zagraniczne, dowiadujemy się ze źródła dobrze poinformowanego iż nacisk w kierunku podwyżki od 750 — 1000 złotych wywierają państwowe instytucje z Bankiem Polskim na czele.

Twierdzą one, że nasz bilans handlowy wykazuje zastraszający wzrost importu luksusowych towarów. Sprawa powyższa nie jest narazie przedmiotem obrad w łonie rządu, jednakże wtajemniczeni twierdzą, że po sporządzeniu wykazu bilansowego za ostatnie dwa miesiące, sprawa ta stanie się aktualną.

I-SZA PRZEDGIEŁDA WARSZ.

New York 5,165
Londyn 24,82
Paryż 27,13

II-GA PRZEDGIEŁDA WARSZ.

Dolary 5,19

Pierwsza klęska Mussoliniego.

Parlament odrzuca projekt reorganizacji armji.

:o:

Wśród robotników włoskich szerzy się niezadowolenie z powodu drożyzny i spadku lira.

Ostatnia klęska Benito Mussoliniego w parlamencie podczas debaty nad reorganizacją armji włoskiej została przez niego nadzwyczaj umiejętnie zatuszowana, albowiem wykazuje ona dobitnie, że dyktator włoski nie jest już więcej w stanie narzucać swej woli bezkrytycznie masom faszystowskim.

Masy faszystowskie, które były dotychczas posłuszne swemu wodzowi i na każde jego skinienie chyliły przed nim kornie swe czoła, obecnie żądają dla siebie głosu decydującego przy rozstrzyganiu wszelkich spraw państwowych.

Benito Mussolini, który coprawda wiedział dokładnie o prądach tych nurtujących wśród mas faszystowskich, nie wierzył do ostatniej chwili, że odważą się one na ten stanowczy krok wobec niego w parlamencie.

Mussolini zrozumiał jednak zbyt szybko głębsze znaczenie tej demonstracji w parlamentach przeciw niemu ze strony jego najlepszych przyjaciół generałów i dlatego, osłaniając siebie, wysunął na pierwszą linję bojową ministra spraw wojskowych, który też padł niezwłocznie w tej walce, ratując swego wodza.

Wspaniale, wprost po mistrzowsku, wyzyskała tę walkę w łonie faszyzmu, która toczyła się na otwartej arenie parlamentarnej opozycja i głosowała łącznie z faszystami przeciw reorganizacji armji, przyczyniając się do obalenia ministra wojny.

Reorganizacja armji miała polegać na zmniejszeniu kontygentu poborowych którzy mieli być powoływani na 8-miesięczne ćwiczenia w dwuch okresach.

Projekt ten powinien był wydawać się faktycznie nieszkodliwym dla opozycji, gdyż zmniejszał okres służby wojskowej, a jednak krył on w sobie zamiar wzmocniania kadr milicji faszystowskiej która ujęłaby wówczas całą władzę bez pieczeństwa w swe ręce.

Benito Mussolini być może działał w dobrej wierze przedkładając swój plan reorganizacji armji i myślał wówczas tylko o ratunku swego budżetu, który posiada w roku obecnym bardzo wielką dziurę i jest też dla niego bardzo niebezpiecznym.

Ale sprawa ta odkryła wszystkie rany, jakie ropieją na ciele faszyzmu.

Prowadzone na oślep w ciągu trzech lat masy włoskie wołają dziś gromkim głosem: „Nic nie może się stać wbrew naszej woli".

Włochy przeżywają obecnie również wielki kryzys gospodarczy, który spędza sen z oczu Mussoliniego, albowiem jest on dla niego bardzo groźny.

Wielki przemysł, a szczególnie metalurgiczny, nie może dziś skutecznie konkurować z zagranicą i stara się o obniżenie kosztów produkcji. Wskutek tego postanowił on zmniejszyć płace robotników.

Kilka tygodni temu byliśmy dopiero świadkami wielkiego strejku robotników metalurgicznych, zrzeszonych w związkach faszystowskich, który został zlikwidowany dzięki osobistej interwencji Mussoliniego.

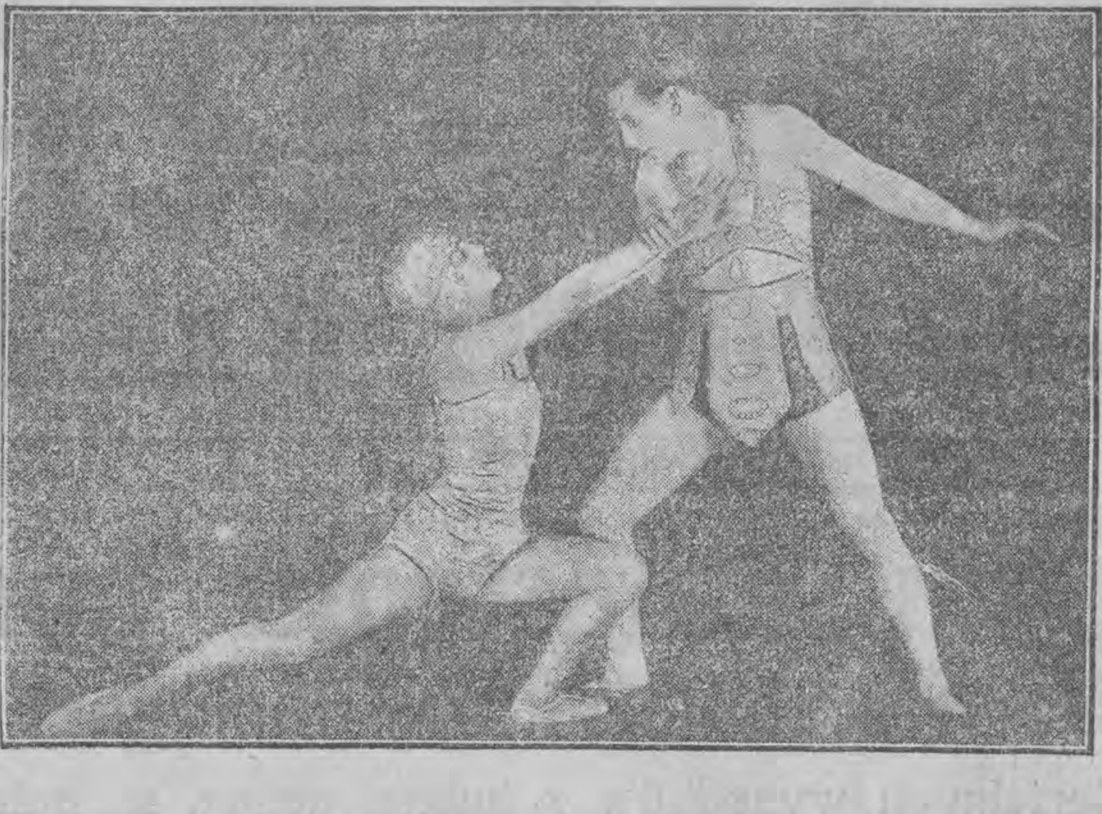
Chwilowe zażegnanie strejku i osiągnięcie kompromisu nie przyczyniło się bynajmniej do zupełnego zlikwidowania zatargu o płace robotnicze.

Wśród robotników panuje nadal wielkie rozgoryczenie i walka o poprawę stopy życiowej, która się obniżyła bardzo, wskutek spadku lira i wzrostu drożyzny.

Tych jednak walk między kapitałem a pracą Mussolini boi się jak ognia, gdyż mogą one się stać dla niego ciosami śmiertelnemi.

R.

CZYTAJCIE „REPUBLIKĘ".



GASTON i ANDREE, słynna para tancerzy klasycznych, występujących w music-hallach europejskich

Armje rabusiów pod wodzą generałów.

W Chinach dotąd grasują prawidłowo zorganizowane „armje" rozbójnicze, które terroryzują ludność, mordują, gwałcą, nakładają kontrybucje i puszczają z dymem miasta.

Wiadomo, że w żadnym zakątku świata niema tylu rabisiów, co w Chinach. Rozbójnictwo jest poniekąd chorobą narodową Chińczyków. Prócz mniejszych band z herszterm na czele, istnieją w Chinach prawdziwe armje rozbójnicze pod wodzą „generałów" z oficerami, którzy stoją na czele bataljonów i kompanji, składających się z żołnierzy, trzymanych żelazną karnością wojskową.

W czasie obecnych politycznych i wojskowych wirów, podkopujących całe życie społeczne Chin, zorganizowane te armie rozbójnicze odgrywają poważną rolę. Jest to coś podobnego, jak najemnicy i kondotjerzy z czasów Renesansu włoskiego. Najczęściej jednak armje te nie przechylają się ani na jedną ani na drugą stronę, lecz zachowują się neutralnie. Jest to o wiele praktyczniejsze, bo prowadzenie wojny na własną rękę, jest interesem o wiele zyskowniejszym.

Nie są też ich wyprawy prostemi napadami rabusiów, ale zupełnie prawidłowo obmyślanemi ekspedycjami wojskowemi. Nieraz zdarza się w Chinach, że miasta o kilkudziesięciotysięcznej ludności padają ofiarą „okupacji" ze strony tego lub owego „generała", muszą płacić „kontrybucje" i znosić wszystkie okropności „praw wojennych" obsadzonego kraju.

Obecnie przyniosła n.p. prasa wiadomości **o napadzie na miasto Kiangtsekuan w prowincji Szensi.**

Wojsko rozbójnicze podeszło pod miasto w trzech oddziałach, złożonych każdy po 400 ludzi. Miasto otoczono, potem podpalono tak, że ludność zmuszono do ucieczki z domów. **Tym razem chodziło rozbójnikom głównie o kobiety i dziewczęta.** Mężczyzn zatrzymywano i rozstrzeliwano odrazu, podczas gdy inne oddziały wyszły na łowy kobiet. Mniejwięcej 1000 kobiet wpadło przy tej sposobności w ręce zbrodniarzy.

W trzecim dniu wysłano przeciwko rozbójnikom wojska rządowe, te jednakowoż nie odważyły się zatakować bandytów. To też w krótkim czasie Kiangtsekuan zmienił się w rumowisko. **Między innemi padła również ofiarą pożaru misja angielska której kierownik referent Parker już na 2 miesiące przedtem otrzymał listy z pogróżkami i propozycją okupu we wysokości 10000 dolarów,** w przeciwnym bowiem razie dom jego pójdzie z dymem.

Naogół jednak mordują rozbójnicy chińscy europejczyków chrześcijan rzadko. Podczas gdy w odniesieniu do swych rodaków postępują z wyrafinowanem okrucieństwem, lękają się jednak prestigeu Europy.

Bandyci grasowali w tem mieście okropnie. Wściekłość ich i bastjalstwo nie znały granic, co potwierdza naoczny świadek w „Timesie". **W pierwszym dniu swego „pobytu" w mieście zamordowali tysiąc osób.** Strach przed nimi był tak wielki, że liczni mieszkańcy popełnili samobójstwo. **W małym stawie znaleziono później zwłoki 42 mężczyzn, kobiet i dzieci którzy się w nim utopili.** Miasto splądrowano doszczętnie to, czego nie można było unieść z sobą, spalono.

Jedyny wyjątek stanowili chrześcijanie. Dom misyjny podpalono wprawdzie ze złości, iż nie udało się przez dwa dni otworzyć kasy ogniotrwałej. **Chrześcijanom jednak nakazano siedzieć w szkole, która stanowiła jedyne bezpieczne miejsce, podczas gdy przez cały miesiąc roztaczały się dokoła potworne sceny mordów i grabieży.**

Około 500 ludzi szukało schronienia w szkole, która oczywiście była za mała aby wszystkich pomieścić. Dwie kobiety porodziły w tym czasie, trzy osoby zmarły wskutek szalonego braku miejsca. Stan ten był nie do wytrzymania i istotnie bandyci dali chrześcijanom pozwolenie opuszczenia miasta. **Ogółem** zamordowano najczęściej przy zastosowaniu wyrafinowanych tortur 7 tysięcy chińczyków w Kiangsekuan.

Rabusie chińscy nigdy nie opuszczą miasta, nie zabrawszy przedtem z sobą zakładników, rozumie się najbogatszych i najwpływowszych mieszkańców. Nie cofają się też przed żadnemi środkami byle wydobyć żądany okup.

Tak n. p. **pewien ojciec otrzymał list, w którym znajdowało się ucho jego syna wraz z zawiadomieniem, że o ile pieniądze wnet nie nadejdą, ojciec otrzyma drugie ucho.**

Zakładników torturują rabusie con amore i dzień nie przejdzie, by poprostu dla sportu, nie znęcano się nad którymś z nieszczęśliwców. Im brutalniejsza tortura, im boleśniejsze jęki ofiary, tem pewniejsze oddziałanie na kieszeń obecnego członka rodziny, gdyż tortura obejmuje zawsze dwie osoby, turturowanego fizycznie i drugiego kogoś z jego najbliższych, który musi się przypatrywać i znosi mękę moralną.

O ile dojdzie do ustalenia wysokości okupu, w takim razie pisemny jakiś rabuś wystosowuje zupełnie „urzędowy" list do rodziny, w którym ustala się miejsce złożenia pieniędzy, po których otrzymaniu wypuszczają więźnia. Gdy pieniądze nie nadejdą, natenczas zakład nika mordują natychmiast.

Czasami zdarza się, że rodzina doprowadzona do rozpaczy mękami, zadawanemi ofierze, przyrzeka wypłacenie sumy, której nie jest w możności zebrać. Następnie wtenczas wysprzedawanie wszelkich rzeczy kosztowniejszych, co nie jest jednak rzeczą łatwą, sąsiedzi bowiem dokładnie powiadomieni o przymusowem położeniu, płaca znikome tylko sumy.

Zjazdy prawników

w Bernie Morawskim i w Krakowie.

Warszawa, 21 kwietnia
Polska Agencja Telegraficzna.

Stała delegacja zrzeszeń i instytucji prawniczych Rzeczypospolitej komunikuje, że w czasie od dnia 31-go maja rb. do dnia 2-go czerwca br. włącznie obradować będzie w Bernie morawskim drugi zjazd prawników czechosłowackich, na który prawnicy polscy otrzymali zaproszenie za pośrednictwem wspomnianej delegacji od prof. Karola Hermana Otavsky'ego, rektora uniwersytetu w Pradze, jako wiceprezesa powyższego zjazdu. Zaproszenie to zostało przyjęte. Na skutek starań wspomnianej delegacji zapewniony został udział przedstawicieli prawników czechosłowackich na drugim zjeździe prawników polskich, ma własność państwa dwie posiadłości swojącym się odbyć w Krakowie w 1827 r.

KINO-TEATR

Reduta

Narutowicza 20.

Początek o 5 popoł. Ostatni seans o 10-ej wiecz.

Dziś i dni następnych. — Dziś i dni następnych.

Potężny film sensacyjny przeróbka znakomitej powieści „La maison du mystére"

GOLGOTA UCZCIWEJ KOBIETY

w roli głównej Iwan Mozżuchin

obraz ten stanowi szczyt francuskiej produkcji i był demonstrowany w Paryżu w 152 kinoteatrach w przeciągu kilku miesięcy bez przerwy.



— Dziadziuniu, ja też pójdę na pogrzeb wuja Bernarda!?..
— Nie, Morysiu! Wczoraj byłeś w cyrku—dosyć masz zabawy...

Rys. Banaszowa.

Odpowiedzi Redakcji.

P. Marcelemu S. Częściowo ma Pan rację, twierdząc, iż człowieka chorego, będącego jedną nogą na tamtym świecie i zdradzającego wyraźnie objawy choroby umysłowej — należy oszczędzać.

Tak jest. Należy oszczędzać człowieka, ale trzeba zwalczać i tępić kanalję.

A właśnie na takie miano zasługuje nasz wspólny znajomy. Jesteśmy w posiadaniu całego szeregu dokumentów, z których wynika, iż nasz wspólny znajomy miast gnić w łóżku, winien gnić w kryminale.

Zacznijmy od jego wczesnej młodości. Jako uczeń jednej ze szkół warszawskich nasz wspólny znajomy został z niej wyrzucony za kradzież książek. Tak więc swoją karjerę życiową rozpoczął od złodziejstwa. Później zaczął „robić" w socjaliźmie. Był członkiem „bojówek". Wkrótce jednak został z nich wyrzucony, a wtedy począł uprawiać bandytyzm na własną rękę. W roku 1907 skazany zostaje za to przez P.P.S. na śmierć i tylko dzięki wstawiennictwu brata swego udało mu się wyżebrać życie.

Po zdemaskowaniu go ucieka z Królestwa i poczyna grasować po Krakowie. Czy głównym jego środkiem utrzymania było sutenerstwo — napewno nie wiemy. Ale jest rzeczą pewną, że prokuratorja krakowska ścigała go za nielegalny pobyt w pewnym domu, który był w rzeczywistości zwyczajnym lupanarem.

Po roku 1912 nasz wspólny znajomy znaczyna żerować w Łodzi i Warszawie. Gdy w stolicy zdarto z niego maskę po raz wtóry, osiedlił się na stałe w naszym mieście.

Za czasów okupacji był politycznym agentem niemieckim.

Zgadzamy się z Panem w zupełności, iż nasz wspólny znajomy „napisał" kilka utworów literackich. Ale myli się pan, sądząc, iż je napisał. On je albo przepisał, albo przetłumaczył. Jest to pospolity rzezimieszek literacki i jeden z największych bandytów prasowych, jaki kiedykolwiek grasował w Łodzi.

Pewien jego plagjat posiadamy. Zarówno tekst polski, jak i rosyjski. — Nawet mamy zrobione klisze gazetowe z dowodów rzeczowych.

Zgadzamy się również z panem, iż nasz wspólny znajomy jest zawodowym denuncjantem. Niedawno znów zadenuncjował pewnego kupca, o którym sądził, że jeszcze nie uzyskał poddaństwa polskiego...

Ma Pan także rację, twierdząc, iż nasz wspólny znajomy posiada jeszcze w Gdańsku dwie kamieniczki. Jest to zarobek ze szmuglowania waluty za czasów inflacji. Ale kamieniczki te są mocno obdłużone, gdyż, **jak Panu chyba najlepiej wiadomo, interes naszego wspólnego znajomego znajduje się na skraju przepaści.**

Tak, panie Marceli!...

Tak było!...

Tak będzie!...

Tako rzekł L. d'Or...

Czyżby powróciły dawne czasy „anormalne"?

Przed kasami kolejowemi znów się wiją kilkumetrowe „ogonki".

Dlaczego pan zawiadowca chowa tak skrzętnie „księgę zażaleń"?

Dużo się już pisało o niedomaganiach naszego kolejnictwa i dużo się jeszcze pisać o nich będzie, albowiem mimo wszystkie utyskiwania, narzekania i skargi podróżującej publiczności, mimo ciągłych nawoływań prasy, by władze kolejowe przystąpiły do natychmiastowej i skutecznej sanacji, nie widać niczego, coby wróżyło nastanie normalnych stosunków na polskich kolejach.

Okres wojny i okupacji wycisnęły na naszym kolejnictwie głębokie piętno, które mimo dość długiego czasu, dzielącego nas od owych czasów, nie może się jeszcze otrząsnąć od śladów anomalji, charakteryzujących każdy czas przejściowy.

Wszędzie daje się zauważyć jakaś dziwna bezradność, brak „silnej ręki", któraby przystąpiła do energicznego uzdrowienia stosunków w kolejnictwie, nie liczenie się z potrzebami podróżującej publiczności i hołdowanie zasadzie, że nos jest stworzony dla tabakiery.

Szczególnie upośledzony jest pod tym względem węzeł łódzki, który nigdy nie posiada do dyspozycji tylu wagonów, ile potrzeba, który nie ma nigdy takiego rozkładu jazdy, jakiby mógł zapewnić pasażerom racjonalne korzystanie z komunikacji, który natomiast obfituje we wszystkie bolączki, zatruwające życie każdemu obywatelowi, zmuszonemu do podróżowania naszemi kolejami.

Oto jeszcze jeden skromny kwiatuszek do olbrzymiego bukietu niedomagań łódzkiego węzła kolejowego.

Odchodzącym o godz. 7.40 ze stacji Łódź-Fabryczna pociągiem wyjeżdża codzień znaczna ilość pasażerów.

Codzień tedy przed kasą trzeciej klasy wije się długi „ogonek", docierający żółwim krokiem do okienka. Kasjer załatwia ludzi z jakąć dziwną flegmą i nie śpiesząc się zbytnio. Nic go to nie obchodzi, że „ogonek" burzy się i głośno narzeka.

Onegdaj np. przed kasą zostało bez biletów około 200 ludzi, wśród których byli tacy, którzy czekali w „ogonku" godzinę i więcej.

Gdy oburzona podobnym spełnianiem swych obowiązków przez kasjera — publiczność zażądała od zawiadowcy wydania księgi zażaleń, ten odmówił, twierdząc, że podobna skarga... nie nadaje się do wniesienia.

Wszystkie powyższe fakty zostały stwierdzone przez dyżurującego przy kasie policjanta Głowackiego (nr. 1144).

Zdaje się, że opisywany powyżej wypadek nie świadczy w żadnym razie o normalnych warunkach na węźle łódzkim.

Czyżby dyrekcja nie uważała za stosowne „wglądnąć" w tę bądź co bądź „charakterystyczną" sprawę. —g—

W Łodzi doczekać się można prędzej końca świata, niż połączenia telefonicznego.

:o:

Zarząd telefonów winien powiększyć ilość telefonistek,

gdyż są one przeciążone pracą.

W Warszawie od pewnego czasu abonenci aparatów telefonicznych słyszą po uskutecznieniu połączenia, pewien szum zamiast dotychczasowego „dzwonię". — Przyczyną tego jest wprowadzenie nowych urządzeń stacyjnych. Sygnał szumiący jest mianowicie oznaką, iż wywoływany telefonicznie dzwoni i że połączenie uskuteczniono. Wymiana słów „dzwonię" i „dziękuję" stała się zbędną, a tempo pracy telefonistek szybsze.

Tak jest w Warszawie. U nas w Łodzi natomiast doczekać się niekiedy można prędzej końca świata, niż połączenia telefonicznego. Nie jest to winą telefonistek, których praca jest niezwykle ciężką i mozolną, ale zarządu, gdyż na stacji łódzkiej jest zbyt mało telefonistek, aby mogły one podołać nawałowi pracy.

Nie żądamy wprowadzenia nowych ulepszeń technicznych, jest to może w obecnych warunkach inwestycja zbyt kosztowna, ale usterki obecne można by usunąć przez nieznaczne nawet powiększenie ilości telefonistek.

Niedostateczna obsługa abonentów pociąga za sobą niekiedy tragiczne nawet skutki, zwłaszcza jeśli chodzi o nagłe wypadki, kiedy każda stracona na oczekiwanie przy aparacie minuta, stać się może przyczyną nieszczęścia.

Tuszymy, że uwagi te zostaną przez zarząd telefonów wzięte pod uwagę i w miarę możności zrealizowane. Wydatek stosunkowo niewielki — a korzyść nieoceniona. Pod uwagę należy wziąć również i to, że ostatnio z dniem każdym ilość abonentów wzrasta i w miarę tego winien być powiększany personel.

Civis.

Wysłanie listu z Łodzi trwa dłużej niż wędrówka listu z Łodzi do Warszawy.

Pomimo kilkakrotnie wydanych w tej sprawie zarządzeń w sklepach tytoniowych nie można nabyć marek pocztowych, na poczcie zaś do okienek, w których można nabyć marki pocztowe, ciągną się metrowe ogonki czekających.

Procedura wysłania listu zajmuje wskutego tego godzinę, a nawet kilka godzin czasu.

Czyż nie czas najwyższy, by unormować tę sprawę i nie zmuszać obywateli na marnowanie na każdą czynność drogiego czasu.

„Zielona papuga".

Po „Niebieskim Ptaku" i „Krzywym zwierciadle" zawędrowała do Polski „Zielona Papuga".

Wczorajsza premjera „Zielonej Papugi" w Filharmonji ujawniła wysokie walory artystyczne tego zespołu, którego linja repertuarowa całkowicie schodzi się z „Niebieskim Ptakiem".

Zarówno — Kataryna — Czastuszki — Wańka - Tańka — jak i — Chór Zajcewa — stały na wysokim poziomie artystycznym, zwłaszcza o ile chodzi o reżyserję i stronę dekoracyjną.

Program uzupełniają dwa sketsche „Kolumbina i Ruda" Guy de Maupassanta

W pętach wróżbitów i kuglarzy.

Jak sprytni oszuści robią świetne interesy na głupocie i naiwności ludzkiej.

Tajemnica poczekalni chiromantów i „doktorów wszechnauk tajemnych".

Już od niepamiętnych czasów wróżbiarstwo znane było ludzkości. W starożytności rozszerzało się głównie między persami i egipcjanami. U greków i rzymian należało ono do specjalnej kasty kapłanów zwanych augurami.

Stojące na niskim poziomie rozwoju intelektualnego ludy ówczesne wierzyły ślepo w owe przepowiednie, wypowiadane przez zręcznych kuglarzy i oszustów jakoby z ułożenia się rozsypanych ziarn pszenicznych lub t. p.

W średniowieczu miejsce kapłanów i kapłanek zajęli alchemicy i czarownice, którzy otumaniali zacofaną ludność, napychając sobie kieszenie złotem łatwowiernych. Prócz przepowiadania przyszłości zajmowali się oni również rzucaniem czarów i odczynianiem uroków.

Z biegiem jednak czasu ludzkość coraz mniej zaczęła wierzyć w przepowiednie. I zdawało by się, że przy dzisiejszym postępie nauki, w wieku pary i elektryczności, rozmaici chiromanci i wróżbici przeszli do historji.

Tymczasem myliłby się ten, ktoby tak twierdził.

Pomijając już wieś, gdzie ludność jest mniej oświecona i łatwiej poddaje się wpływowi szpakichś znachorów czy cudotwórców, głoszących swoją wiedzę, ludność miejska ulega również tym wpływom.

Najlepszym dowodem tego może być Łódź, gdzie rozmaici wróżbici, kuglarze i „przepowiadacze przyszłości" mają nie bywałe powodzenie no i co zatem idzie — niezgorsze zarobki.

Co pewien czas odwiedza nasz nadłódczany gród jakiś mąż, żyjący z wszelkiemi tajemnemi wiedzami w zażyłej komitywie i przyznać należy — nie może w tym mieście plajt narzekać na stagnację.

O przyjeździe tych doktorów „nauk tajemniczych" zostają ludzie powiadomieni przez olbrzymie plakaty, wywieszone na murach domów i płotach, bądź też przez ulotki, rozdawane w wielkiej ilości na ulicach miasta.

Przepowiadają przeszłość, teraźniejszość i przyszłość. Z charakteru pisma odczytują dalsze losy piszącego, z rysunku linji na dłoni określają jego charakter, dodatnie i ujemne cechy, grożące mu w życiu niebezpieczeństwa. Że strzec ma się czarnego kota, nie jadać we czwartek flaków lub faszerowanej kapusty i tym podobne niedorzeczności.

Słowem, cudotwórcy! Ludzie dla których niema tajemnicy, którzy czytają w gwiazdach, jak w otwartej księdze, i mają na swe rozkazy wszystkie złe i dobre moce.

I doprawdy wierzyć się nie chce, że poczekalnie przy gabinetach tych panów roją się od publiczności. Że przychodzą tam, nie w chustki ubrane, Kasie i Marysie, nieumiejące czytać, ale panie z towarzystwa, które pokończyły pensje i które mają pretensję do wykształcenia.

Poważnemi klijentkami chiromantów są również pensjonarki, które zakochawszy się „beznadziejnie" w znanym śpiewaku operetkowym lub artyście kinematograficznym szukają rozwiązania trapiącej je „zagadki" u chiromanty lub wróżbity.

Zastraszający to objaw!

Niedawno bawił w Łodzi jeden z takich „wróżbitów" i mieszkał w pewnym hotelu przy ul. Narutowicza, gdzie też przyjmował swoich klijentów.

O olbrzymim jego powodzeniu może świadczyć ten fakt, że właściciel hotelu czynił wszystko, by pozbyć się „wróżbity", gdyż w spokojnym dotychczas hotelu zapanowała istna Sodoma i Gomora.

Przez cały dzień bez przerwy napływali bowiem do hotelu masami ludzie, których pracujący w pocie czoła „magik" nie był nawet w stanie załatwić w ciągu 12 godzin.

Niedawno pisał także „Express" o cyganie Georgu Kwieku, który czerpał bardzo pokaźne zarobki z wróżenia i który karjerę swą skończył w areszcie.

Podwórza nasze odwiedzane są ostatnio również przez cyganki, które mają niebywałe „wzięcie" wśród naszych Marysiek i Zosiek.

Oszuści, spekulujący na głupocie i naiwności ludzkiej robią dzisiaj najlepsze interesy.

Wierzyć się poprostu nie chce, że żyje się w dwudziestym wieku w mieście, które leży w Europie!...

Zagranicą w imię dobra powszechnego ogłaszane są zakazy uprawiania wróżbiarstwa pod jakąkolwiekby nie było postacią, a za przekroczenie tego zakazu nakładane są poważne grzywny.

Czy u nas nie możnaby było wydać podobnych rozporządzeń.

Społeczeństwo nie dorosło jeszcze do tego, aby samo, odpowiednim bojkotem, zwalczało podobnych kuglarzy i oszustów. Władze więc powinny się zająć tą sprawą.

Rz.



Curiosa ogłoszeniowe.

Lepsze sfery.

W jednym z pism krakowskich czytamy:

> Z LEPSZYCH sfer, młoda, przystojna, dystyngowana trzydziestoletnia wdowa — poszukuje znajomości z człowiekiem etyki i honoru, któryby wniósł w jej smutne życie nadzieję lepszego jutra, aby przy wspólnem współżyciu znaleźć zapomnienie o gehennie przeżyć. Panowie kulturalni, poważnie myślący, zechcą skreślić słów parę: Sosnowiec, poste-restante, Mary Green.

Ładne można mieć pojęcie o lepszych sferach w Sosnowcu, które chcą zapomnieć o „gehennie przeżyć".

Wszędzie upadek i demoralizacja...

Nauczycielka z dochodzeniem

W tym samym numerze:

> Rutynowana nauczycielka, udziela lekcji niemieckiego, ewentualnie z dochodzeniem. Łaskawe zgłoszenia pisemne do adm. Kurjera pod „Nauczycielka".

Kuratorjum szkolne powinno stanowczo zająć się tą sprawą, „ewentualnie" bowiem nic nie można przewidzieć... Mo że tak, a może nie...

Gwałtu!.. Policja!.. Ratujcie!..

Niepokojące ogłoszenie

> Filateliści (11)!!! „Zawsze ważne"! Otrzymawszy „złotego", wysyłam: sto dwadzieścia zagraniczno - zamorskich marek. Józef Sozański, Stary Sambor. — Amatorzy!!! Żądajcie, bezpłatnych cenników marek.

Filateliści!!! Amatorzy!!! Nie radzę wam wychodzić wieczorem na ulicę!;;... Józef Sozański ma stanowczo ukryte pla syd —



Oda do miłości.

Oto umoczone w atramencie pióro wodzę po białym arkuszu papieru — a słowa sypią się, jak podatki na głowę nieszczęsnego obywatela —, oto wytężam myśl, oto nabrzmiewam ekstazą i talentem krasomówczym, oto —chylę kornie swe czoło przed Tobą, o pani najsłodsza — Miłość!

Oto — ja — Juris, ja, który wałęsam się od sali 1 okręgu do sali 2 okręgu, od sali 2 okręgu do sali 3 okręgu, od sali 3 okręgu, do sali 4 okręgu, od sali 4 okręgu do sali 5 okręgu, od sali 5 okręgu do sali 6 okręgu, od sali 6 okręgu do sali 7 okręgu, od sali 7 okręgu do sali 8 okręgu — — — oto ja, który nigdy, nigdy, nigdy nie zaznałem Twych rozkoszy, a który tęskniłem do Ciebie zawsze zawsze, zawsze, oto ja!

Miłości! Kto Cię nie zna? W Tobie, jak w bigosie, mieści się wszystko — Cała treść życia i wszystkich książek, w Tobie! O Ty! O ona! —— Ty jesteś wszędzie, niema Cię tylko na posiedzeniach rady miejskiej oraz w ...ejmie, ale któżby wymagał od Ciebie, ...bie, Ciebie aż tak wielkiego poświęcenia?!?

O, miłość! Aczkolwiek oto ja śpiewam śpiewam, śpiewam na Twą cześć, na Twą chwałę, na Twą sławę — o miłości, o Erosie, o Ty!

I nie wypuszczę pióra z ręki, tak mi dopomóż Bóg! — dopóki nie wyśpiewam wszystko, co wiem o Tobie!

A wiem, a wiem, a wiem..

Oj, wiem! Dla Ciebie gną młodzieńcy w pokoikach hotelowych, dla Ciebie ludzie się trują, strzelają, wieszają na szyjach swych kochanek, zdradzają, defraudują, szantażują, rodzą, płodzą, chodzą, zwodzą, dla Ciebie!...

A Ty?... (Muszę już wszystko powiedzieć!) A Ty?... Ty jesteś podła! Gorzej jeszcze! „Żebyś wiedziała o tem"!

Miłość — czy wiecie, ile w tem jednem słowie mieści się słodyczy, ile liter ile śpiewu, ile melancholji i ile to kosztuje?..

Czy wiecie, że ja przez tę miłość straciłem.. hm... tego... że ja przez tę miłość zyskałem tyle szczęścia, ile pienię dzy straciłem?

Czy wiecie, że miłość to dar niebios, to prawdziwy nektar życia i tak dalej?

Czy wiecie, że miłość — ta głupia miłość — jest jak słońce nadziewane tęczą, jak napisałby poeta?...

— — — — — — — — —

26-letni Andrzej Kwiatkowski został skazany na 10 miesięcy więzienia za czyn lubieżny.

Juris.

Patrzcie co on wyprawia:

> Filateliści!!! Wysyłam opłacone za pobraniem sprowadzane pierwszorzędne kollekcje. Każden znaczek jest inny — z różnych krajów 2.000 sztuk złotych 21,—. 1,000 sztuk złotych 6,—. 500 sztuk zł. 3. Józef Sozański, Stary Sambor.

„Każden znaczek jest inny — z różnych krajów". — Policja!!!

Bolski.

Zawiadomienie.

Po gruntownem odświeżeniu całego lokalu, **OTWORZONE** zostały

dodatkowe dwie duże SALE BANKIETOWE

(z oddzielnym wejściem) na 40 i 80 osób

Do **nowootworzonych lokali** przyjmuje się zamówienia na wszelkie uroczystości, bankiety, bale, wesela itd.

CENY BARDZO PRZYSTĘPNE.

OBIADY: ceny zwykłe

KOLACJE: z 3-ch dań zł. 2.— z rybą zł. 3.—

oraz á la carte.

Menu do kolacji:

Zupy różne.

Pieczyste: kura z rosołu, kura po wiedeńsku, gąska pieczona z kapustą lub buraczkami, mostek peklowany z groszkiem, befsztyk á la „Geduld", sznycel po wiedeńsku, kurze kotlety, wątróbka gęsia i t. d.

KOMPOT: mieszany krajowy.

We wtorki i czwartki flaki z pulpetami.

Z poważaniem

M. GEDULD

Restauracja

PIOTRKOWSKA 35, tel. 6-78.

16 sióstr Haskel przeciw demonowi operetki.

W jaki sposób baletnice zmasakrowały tancerza w Budapeszcie.

W słynnej operetce budapeszteńskiej występowała grupa egzotycznych tancerek angielskich. Były to dobrze znane na scenach europejskich, siostry Haskell Szesnaście uroczych dziewic nie należały wprawdzie do jednej rodziny, ale łączyły je siostrzane uczucia solidarności. Jednej z tancerek przytrafił się wiel ce poetyczny wypadek, zakochała się w swym koledze zawodowym, węgierskim tancerzu Istvanie Halmay.

Lola i Istvan byli nawet morganatycz nem małżeństwem od kilku tygodni.

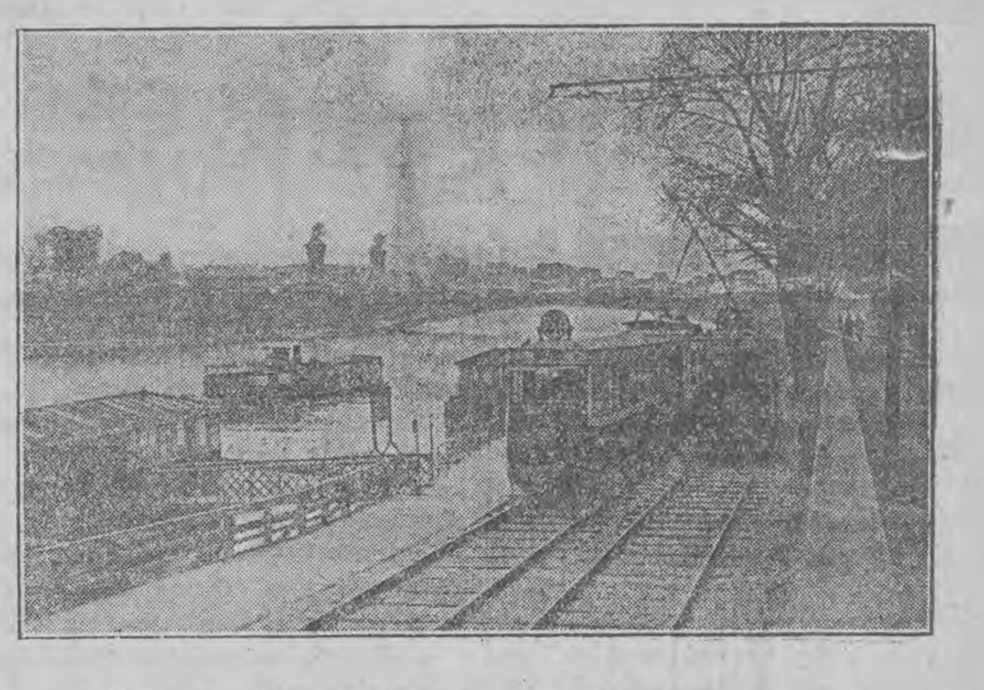
Pewnego wieczoru postanowił tancerz pójść na kolację z inną jakowąś koleżanką. Tem postanowieniem wywołał słuszne oburzenie swej kochanki, któ ra zaprotestowała w dość oryginalny sposób, albowiem zdemolowała garderobę zdradliwego Istvana, podarła mu na strzępy kilkanaście kostjumów i ubrań, a w dodatku naruszyła jego twarz kilkunasto ma uderzeniami harapu.

Zaskoczony takim wylewem oburzenia Halmay, stawiał opór i w podnieceniu podbił oko szalejącej zazdrośnicy. Taka zniewaga nie uszła mu gładko.

Szesnaście dziewiczych tancerek jak szesnaście Walkirji przypuściło szturm do nikczemnika, powaliło go na ziemię i obiło, aż do utraty przytomności.

Halmay stracił trzy zęby, złamano mu żebro, podrapano twarz i wykręcono rękę. Musiał więc zaniechać występów i udać się na kurację do sanatorjum.

Diwy wyjechały z Budapesztu.



Celem ułatwienia komunikacji z wystawą sztuki dekoracyjnej w Paryżu zbudowano nad Sekwaną cały szereg nowych torów tramwajowych i kolejowych.

Człowiek, którego umysł podobny jest do kamery fotograficznej.

Jest nim N. Lipowski, słynny polski mnemotechnik.

Psychologowie angielscy studjują z zainteresowaniem niezwykłe objawy pamięci polaka, N. Lipowskiego, który o wiele przeszedł wszystkich dotychczaso wych mnemotechników.

Najtrudniejsze nawet zadania matematyczne są dla niego dziecinną zabawką i rozwiązuje je bez najmniejszego natężenia umysłu i w mgnieniu oka.

Znany psycholog londyński, dr. Spaerman, wziął Lipowskiego pod obserwację i zrobił z nim szereg nadzwyczajnych doświadczeń. Ustawił naprzykład w pokoju kilkadziesiąt osób, wypisał na karcie ich nazwiska i raz jeden odczytał Lipowskiemu, który powtórzył je natychmiast i to w kierunku odwrotnym.

Lipowski nie potrzebuje posiłkować się kalendarzem. Potrafi on bez niego w ciągu jednej sekundy obliczyć każdy dzień roku ubiegłego i następnego.

Zapytany przez jednego z egzaminatorów, na jaki dzień wypadł pierwszy maja w 1901 r., Lipowski odpowiedział natychmiast, że na środę.

Gdy przyjechał do Londynu, nie umiał po angielsku ani słowa. W ciągu paru dni zaczął mówić, używając wyrazów, które w ciągu tego krótkiego czasu usłyszał i zrozumiał.

Umysł Lipowskiego jest podobny do kamery fotograficznej. Zatrzymuje na sobie wszystko, co się w nim odbija i zachowuje na dłuższy przeciąg czasu.

Nie wiedział nic o swoich zdolnościach które odkryli profesorowie politechniki w Darmstadzie, gdy zauważyli, iż Lipowski na poczekaniu wykonywał najzawilsze zadania matematyczne, teoretycznie do tego nieprzygotowany.

Miss Giżycka była dziennikarką i kelnerką,

chociaż była miljonerką w dolarach

Wyszła wreszcie za mąż za amerykańskiego dziennikarza.

Sprawa Giżyckich głośną była swego czasu na obu półkulach świata. Pisano i mówiono o niej w stolicach Europy i w Ameryce.

W roku 1904 panna Eleonora Pattersonówna, córka wydawcy dziennika „Chicago Tribune", wyszła za mąż w Waszyngtonie za młodego hrabiego Józefa Giżyckiego.

Wyjechała z nim do Polski i osiadła w jego majątku rodzinnym Starokonstantynowie na Wołyniu. Tam przyszła właśnie na świat Felicja. Rodzice nie mogli godzić się ze sobą głównie z powodu różnic kultur i tradycji polskiej i amerykańsko - irlandzkiej. Następstwem była separacja oraz spory długoletnie o dziecko.

Wreszcie nastąpił rozwód zakończony tem, że za wstawieniem się cara Mikołaja, młoda Felicja została przyznana matce i wywieziona przez nią na wychowanie do Ameryki. Konglomerat krwi, w młodej miljonerce wytworzył typ niepowszedni i ciekawy. Energiczna, niezawisła, o własnej woli, nie chciała żyć w bezczynności wzorem panien ze swego towarzystwa.

Nie chciała żyć bezczynnie w oczekiwaniu na kandydata do swojej ręki jakiegoś innego miljonera.

Przyjechała do Chicago gdzie najpierw studjowała dziennikarstwo na uniwersytecie, potem poszła do pracy w biurze, potem została kelnerką w klubie kobiecym.

To zajęcie podobało się jej najwięcej, bo miało dużo ruchu i życia. W końcu wyjechała do folwarku swojej matki, gdzie poznała młodego Paula Martina Pearsona, zdolnego dziennikarza amerykańskiego, którego żoną została przed kilku tygodniami.

Sprawa panny Giżyckiej była głośną z powodu iż małżonkowie już po separacji nieustannie ją sobie porywali, tracili, zawozili i znowu zdobywali.

Tajemnicza łódź podwodna X. I.

Według londyńskiego „Sunday Expressa", wykończona niedawno w warsztatach okrętowych Chathamu największa angielska łódź podwodna X. I., stoi w porcie Chathamu, przygotowana już zupełnie do tajemniczej podróży dokoła kuli ziemskiej, którą ma rozpocząć w ciągu dni najbliższych.

Łódź ta jest właściwie prawdziwym krążownikiem podmorskim, którego budowa kosztowała 842,000 funt. szterling. Szczegóły jego budowy nie są znane, wiadomo jednak, że dzięki zastosowaniu najnowszych wynalazków, może dwa i pół dnia płynąć pod wodą, nie wychylając się przez ten czas wcale na jej powierzchnię.

Załoga łodzi, złożona ze 121 marynarzy wytrawnych, musiała złożyć przysięgę, że nie wyjawi żadnych szczegółów, tyczących się budowy olbrzyma podwodnego, ani też wyników jego podróży.

Czytajcie „Republikę".

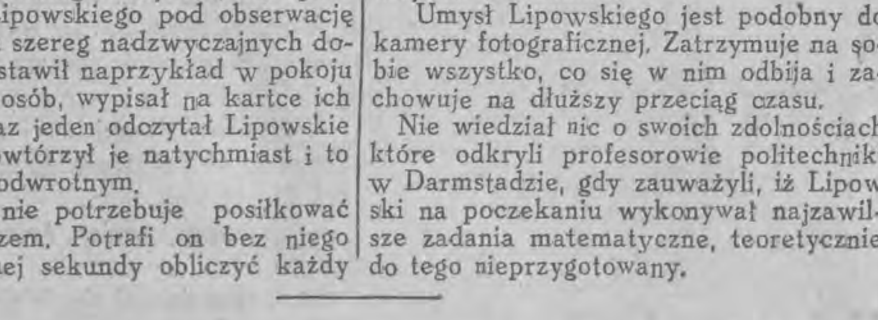
100,000 górników w Anglji bez pracy.

W chwili obecnej z górą 100 tysięcy górników w Anglji pozostaje bez pracy. W roku zeszłym liczba tych bezrobotnych nie dosięgała nawet połowy tej cyfry.

Haarmanowska zbrodnia w Belgradzie.

Śledztwo prowadzone przeciw niejakiej Julji Niemiz, która oskarżona jest o zabójstwo swego syna i męża wykazało, że popełniła ona już cały szereg morderstw, które jednak zachowane były w tajemnicy.

JERZY RZĘCKI. 91



Kryminalny romans kinematograficzny.

Rene nadszedł pierwszy i poczekał chwilę pode drzwiami aż wkroczył Sasza i wówczas razem weszli do pokoju Mańki. Tu zdjęli marynarki i nawet koszule, obnażywszy się zupełnie do pasa. Szpady były wyostrzone, można się więc było spodziewać krwawego wyniku.

Mańka nie bez zaciekawienia i nawet z pewnem ukrytem zadowoleniem, które ją dziwnie podniecało, przyglądała się owym przygotowaniom i następnie pięknej postawie obydwu rywali. Zarówno jeden jak i drugi byli pięknie zbudowani i mieli piękne wymodelowane korpusy. Pomimo to wszakże rosjanin był szerszy w barkach i wydawał się silniejszy od smuklejszego nieco francuza.

Wreszcie walka się rozpoczęła. Przeciwnicy zgodnie z naukami, pobranemi w szkole szermierczej, najpierw zasalutowali wzajemnie szpadami, poczem je skrzyżowali. Ponieważ oboje mieli dość dużą wprawę, walczyli więc przez pięć minut bez najmniejszego wyniku. Był to niemal pokaz przeróżnych ataków i przeciwataków z najrozmaitszych sposobów i systemów. Sypały się tercje i kwadraty oraz najwymyślniejsze uchylenia się i zasłania nia. Gdy wszakże mijał czas, a wyniku nie było, niecierpliwość poczęła ogarniać przeciwników i wówczas już walka, traciąc na prawidłowości, zyskiwała na zawziętości. Wówczas też dopiero wystąpiły na jaw indywidualne właściwości fizyczne i moralne obydwu współzawodników. Rosjanin stawał się coraz bardziej zacietrzewiony i wyraźnie mierzył w lewą pierś przeciwnika, co świadczyło o zamiarze zupełnego zgładzenia rywala. Rene natomiast zdawał się starać raczej o pozbawienie Saszy zdolności do walki, starał się bowiem ugodzić go w prawe ramię powyżej łokcia. O tych zamiarach obydwu zapaśników świadczyły nietylko kierunki, w których usiłowali zadać cios, ale i umiejscowienie tych kilku drobnych zadraśnięć, które już znać było na ciele rywali w wyniku uskutecznionych dotknięć. A więc Rene miał już małe zadraśnięcie na lewej piersi pod samą brodawką. Gdyby nie był się zręcznie uchylił w ostatniej chwili, szpada Saszy byłaby mu już przebiła serce. Lecz i Sasza otrzymał już dwa pchnięcia, obydwa na prawem ramieniu powyżej łokcia. Jedno słabsze, zaraz nad łokciem, drugie nieco głębsze, na samym szczycie ramienia, krwawiące dość pokaźnie. Walka trwała. Sasza nacierał coraz energiczniej dążąc do jaknajszybszego i radykalnego zwycięstwa. Rene stopniowo zaczął ograniczać się tylko do obrony. Zbyt silny był bowiem atak Saszy i zbyt wygranie groził on francuzowi poważnem niebezpieczeństwem, aby mógł go lekceważyć. Słabł też Rene z minuty na minutę, nie mógł więc tak bardzo nacierać, gdyż wyczerpuje to o wiele bardziej, niż obrona. Dowodem tego było zresztą, że i Sasza, wciąż atakujący z całem naprężeniem, zaczął powoli, wskutek wyczerpania tracić pewność ciosów. Zdołał coprawda zadać francuzowi jeszcze jedno pchnięcie w lewą pierś, które, choć zaczęło mocno krwawić, było wszakże zupełnie powierzchowne. Kosztowało go zaś tyle wysiłków, że gdy Rene uchylił się i tym razem, na chwilę stracił orjentację, co Rene błyskawicznie wyzyskał, przeszywając mu w oka mgnieniu prawe ramię na wylot. Sasza, zorjentowawszy się szybko w sytuacji i wściekły z bólu miał jeszcze tyle siły, powiększonej zresztą przez zadane cierpienia, że z całym naprężeniem wszystkich wysiłków uderzył szpadą swą w szpadę francuza, wytrącając mu ją z ręki. Następnie chciał przeszyć bezbronnego Rene, lecz przeszkodziła mu w tem Mańka, która rzuciła się pomiędzy zapaśników. Sasza widząc to, oczywiście, nie zadał ciosu i z wściekłością zaczął czynić Mańce gorzkie wyrzuty. Następnie zaś zwrócił się do Rene i krzyknął mu:

— No, teraz wynoś się stąd i too prędko... Gdyby nie pani, iużbyś dawno zdechł...

Jury Slezkin.

Jegomość w cylindrze.

Tłumaczył B. F. Ilustr. St. Dobrzyński.

Gdy Sergjusz Matwiejewicz miał w kieszeni choćby dwa franki, jechał natychmiast na „Place de l'Opera" do „cafe Brisak", siadając zwykle w kąciku przy oknie za ciężką kotarą.

Gdy był sam, wyjmował ze szkatułki zwinięty w papier białe rękawiczki i czysty kołnierzyk, który podarowała mu Żorżeta na Boże Narodzenie. Potem powoli zapinał mankiety nowemi spinkami, wygodnie siadał na bambusowem krześle przed lustrem, golił twarz i długo przypatrywał się zmarszczkom na czole i niebieskim sińcom pod oczyma.

Po uporządkowaniu tualety Sergjusz Matwiejewicz wyjmował z szafy cylinder i z zadowoleniem gładził dwoma palcami lśniące rondo. Cylinder był śliczny! W każdym razie teraz nie mógłby sobie kupić takiego samego. Niestety, minęły piękne dni Aranjuezu!...

Spojrzał na spód cylindra, na pożółkłe brzegi białej podkładki, powoli podnosił wzrok i skierował go w stronę małego owalnego portretu, wiszącego nad łóżkiem, podobnem do arki Noego.

— Liza... Powinnaś mnie zrozumieć... Liza...

Być może, że w tej chwili mętna łza zawisła na jego rzęsach, lecz Sergjusz Matwiejewicz szybko odwrócił się od lustra zmarszczył czoło, pogwizdując melodję z „Marjetty" i odsuwał na tył głowy błyszczący, nowy cylinder — jak rdzenny paryżanin.

W sklepiku kupował cygaro za dwadzieścia pięć centymów, odgryzał koniec i zapalał o papieros pierwszego lepszego przechodnia.

Przymykał oczy, wdychając zapach dymu i benzyny i uśmiechał się zlekka kącikiem warg troszkę ironicznie, lecz w gruncie rzeczy zadowolony. Oczywiście, iż nie jest tak, jak było dawniej!.. Czy mógł przypuszczać, że kiedyś będzie palił cygaro za 25 centymów. Ale cóż począć? Przyjechał po raz pierwszy, mając w kieszeni 50 tysięcy franków, zresztą nie miał zamiaru zagrzebać się tu na zawsze... Ale Żorżetta... Nie, nie — o tem nie wolno myśleć... On nie ma racji... Żorżetta nie mogła postąpić inaczej... Ona jest artystką, bez sceny nie może się obejść, jak ryba bez wody! A zresztą kto wie, czy mógłby się teraz rozstać z Paryżem.. Tam — w Rosji — wszystko stracone... Przyjaciele... Ale gdzież są oni? Tak, tak — — trzeba umieć żyć... Mniejcza o cenę cygara, jeśli je umiesz palić tak, jak pali gentleman...

Siedząc przy stoliku w „cafe Brisac" pił przez słomkę zimny „melange" i zdawało mu się, że bierze udział w ogólnym korowodzie: w gwarze, w wielkim huku, w rozmowach.

Blask promieni słonecznych na cylindrach, na złotem wyszywanem kepi. Kwiecista tęcza kobiecych sukien, złote i srebrne liberje kelnerów rozkołysane morze głów — wszystko mieszało się i tańczyło przed jego oczyma.

Do ósmej było jeszcze dużo czasu. Można było wypić dwa „melange" i wypalić jeszcze jedno cygaro. Wszystko kosztowało razem dwa franki. Jak trudno liczyć się z każdym groszem...

Teraz w Warszawie jest pewnie jeszcze zimno: w parku łazienkowskim stoją nagie drzewa, błoto rozlało się po ścieżkach... Jak często spacerował o tej porze z Lizą... Nad nimi krakały wrony i kłębiły się szare cielska chmur... Siedząc na ławce, Liza grzebała parasolką w roz miękłej ziemi, a gdy ją podniosła, Sergjusz Matwiejewicz przyglądał się jak woda zalewała wykopany parasolką dołek... A Liza rzekła wówczas:

— Głupstwo!...

Cóż innego mogła powiedzieć ...

Potem w „Rozmaitościach" poznał Żorżettę Rigadu... To się stało wkrótce potem, gdy został sam... gdy Liza odeszła

— Ty mi, oczywiście, przebaczysz... Jestem niewinna...

Boże mój, czy uważał kiedykolwiek, że ona jest winna?... Łazienki i chmury, i laski, i mętne kałuże błota pod nogami — wszystko pamięta, nie może zapomnieć...

...Możliwe, że on zrobił to na złość, tylko potem przywiązał się do Żorżetty.



Niema dwóch zdań, ona teraz jest również dla niego piękna... Jej oczy, jej piersi, jej głos... Niedawno odurzał go jej widok... Ale Liza... jakie dziwne jest wszystko w życiu!.. Odeszła od niego, mówiąc:

— Nie będziesz się na mnie gniewał? — takim głosem, jak gdyby nic się nie stało — i on pozwolił jej odejść i całował Żorżettę...

Udał mu się tylko maleńki figiel, podstępny figiel. Po co on to zrobił?

Ale Żorżetta dotychczas o niczem nie wie: nad ich łóżkiem, nad ich małżeńskim łożem, Sergjusz Matwiejewicz powiesił maleńki, owalny portret. Żorżetta nazywa go „madame la mere" — „to jest portret mojej matki" rzekł Sergjusz do swej kochanki.

Trzeba było pospieszyć się na obiad, żeby zdążyć jeszcze do teatru, gdzie grała Żorżetta.

Przechodząc obok straganu z bananami, chciał kupić owoc, lecz przypomniał sobie, że wydał dwa franki i zostało mu zaledwie kilka centymów na „metro".

Cóż zrobić — kawiarnie otwarte, kwiaty, owoce — wszystko to tak pociągało. lecz Żorżetta nie zostawiła mu pieniędzy.

— Wydajesz pieniądze na głupstwa to mi się nie podoba! Pamiętaj, że nie jesteś my bogaci, staruszku... Jeżeli jutro szminka już nie pomoże mi, będziemy musieli zadowolić się „wasserzupką"...

Tam w Warszawie Liza, stojąc z nim na rogu Marszałkowskiej, rzekła akurat na miesiąc przed pożegnaniem:

— Mam wrażenie, że kiedyś przejedzie mnie auto... Słuchaj, czy płakałbyś, gdybym umarła?

Zdawało mu się, że zauważył uśmiech na twarzy Lizy... Lecz padał deszcz i rzęsy jej były mokre... Może ona płakała?...

Już był późny wieczór, gdy Sergjusz Metwiejewicz zbliżał się do teatru.

Przed wejściem rozściągał się długi sznur aut i paliły się różnokolorowe lampki Zatrzymał się przed witryną jakiegoś sklepu, wyjął z kieszeni chusteczkę i drżącą ręką przyłożył ją do oczu.

Cylinder zjechał na tył głowy, wąskie plecy uniosły się do góry i cień jego postaci podobny był do cienia zgarbionego staruszka.

Na kolorowej serwecie, zabrudzonej szminką i farbami poniewierały się słoiki z pomadkami, flaszeczki z różnemi płynami i pudełka z pudrem. W jasno oświetlonem lustrze odbijała się malowana twarz niegdyś pięknej kobiety — podczernione oczy, figlarny nosek, malinowe wargi po dwójny podbródek.

Podnosząc do góry pełne, pudrowane ręce, Żorżetta Rigadu poprawiła fryzurę, przyczem widać było pod pachami czarny puszek i pod lekką sukienką falujące piersi.

Otoczony kłębami sinego dymu, siedział jak zwykle na wytartej kanapce Rene Cadeau, recenzent teatralny brukowej gazetki. Założywszy nogę na nogę z podciągniętemi aż do kolan spodniami, opowiadał jakiś nowy, obrzydliwy dowcip. Ostre światło, dym papierosów, zapach rozgrzanego ciała kobiecego i mocnych perfum oszołomiły na chwilę Sergjusza Matwiejewicza, który gładząc swą łysinę, stanął niezdecydowany przy drzwiach.

Żorżetta, nie odwracając głowy, zawołała:

— Dobry wieczór, moje Bobo, mon petit drole!

Rene Cadeau krzyknął za nią:

— Psiakrew!.. Znowu pan mi przeszkadza flirtować!

Sergjusz Matwiejewicz odrzekł smutnie:

— Może panu przeszkadzam?... Wobec tego wyjdę...

Lecz Cadeau nie pozwolił mu dokończyć zdania i zawołał, puszczając kłęby dymu:

— Parbleu! Rosjanie są niepoprawni! Nie mają w sobie ani krzty humoru!

Sregjusz Matwiejewicz usiadł na brzegu krzesła i stawiając cylinder na podłodze, przyjrzał się bacznie Żorżecie. Zdawało mu się, że jest dziś zdenerwowana. Pewnie nie miała wielkiego powodzenia. Nie może sobie dać rady z fryzurą... Lizi tak samo... nie, tu nie wolno o tem myśleć, nie trzeba... tu, za kulisami paryskiego kabaretu..... Nigdy jeszcze nie czuł się tak samotnym, jak w tej chwili, opuszczonym, rzuconym na łaskę losu...

Rene Cadeau opowiadał dalej:

— M-r Serge, pan jest dzisiaj troszkę dziwny... Co z panem?... Czy wiosna tak podziałała na pana?...

Recenzent mógł w ten sposób gadać bez końca. Na szczęście jednak zaterkotał dzwonek i Żorżetta klepiąc siebie po biodrach wybiegła z buduaru.

Sergjusz Matwiejewicz spuścił głowę, a obok niego na podłodze leżał cylinder otworem do góry. Recenzent co wieczór odwiedzał artystkę za kulisami. Robił jej reklamę. Żorżetta mówiła mu, że nie może się bez niego obejść. „Gdy kobieta ma czterdzieści lat, musi sobie znaleźć przyjaciela"... — Ale dlaczego on tu przychodzi co wieczór?... Ona go się wcale nie krępuje... Często bardzo razem jadą na kolację... Mają swoje sprawy do załatwienia...

— Pan się starzeje... — rzekł nagle recenzent. — Pan powinien pamiętać o sobie... Bawić się!...

— Pan wie przecież, że nie mam pieniędzy...

Rene uśmiechnął się. Wyjął z kieszeni banknot pięciofrankowy i rzekł:

— Obliczymy się kiedyś...

Sergjusz Matwiejewicz wziął pieniądze i uśmiechnął się również. A gdy recenzent wyszedł, Sergjusz Matwiejewicz wycedził poprzez zaciśnięte zęby:

— Podły!... Ach, jaki podły!...

— — — — — — — —

Późno w nocy Sergjusz Matwiejewicz stał przy otwartym oknie w pokoju hotelowym na piątem piętrze. Żorżetta spała. Światło było zgaszone. Ona nie mogła spać przy świetle.

Nad różową mgłą miasta wzniósł się jak palec szczyt „Sainte-Chapelle". Turkotały wozy. Daleko — ze strony „Saint-Lasare" słychać było gwizdki pociągów. Pociągów... Ktoś odjeżdżał do Rosji...

Sergjusz Matwiejewicz nie ruszał się z miejsca Żorżetta krzyczała na niego za to, że nie kładzie się do łóżka. Głupie pieszczoty! Ile on ma właściwie lat?. Kto widział, żeby pięćdziesięcioletni mężczyzna płakał z powodu śmierci staruszki-matki?... Głupi sentymentalizm... Ale on milczał — nie położył się do łóżka... Został przy oknie... Przecież powiedział Żorżecie o śmierci matki naumyślnie, ażeby usprawiedliwić swe łzy... Matka umarła mu dawno... Czemu więc płacze? .. Szybko podnosząc rękę, potarł zimne czoło.

—Dlaczego płaczę?... Czy doprawdy jestem już taki stary?... Może wrócić do Rosji?... Tak, tak — już teraz, w tej chwili...

— Ale, przecież późno .. Rozumiesz już za późno!... I jak on pojedzie?... A Paryż?.. A Żorżetta?..

Zatrzymał się znowu przy oknie i tępym wzrokiem patrzał w pustkę ulic

— Liza, wysłuchaj mnie .. Słuchaj, przeszę cię, ja nigdy... Liza .. Nigdy nie...

W powietrzu rozległ się gwizd ze strony „Saint-Lasar".

Jeszcze jeden pociąg odjeżdżał do Rosji...

KONIEC.



„Wszystko płynie" — powiedział filozof grecki.

—:o:—

I regulamin gry w piłkę nożną nie jest rzeczą martwą.

—:o:—

Jakie ulepszenia wprowadzono do przepisów foot-ballu.

O próbnych, rozegranych w Anglji meczach, mających na celu zlikwidowanie bolączek spalonego pisaliśmy już dwukrotnie na tem miejscu. Nie wiemy jeszcze, czy projektowana zmiana wejdzie w życie, czego jednak w interesie upiększenia gry nożnej należałoby sobie serdecznie życzyć.

Przed rokiem zniesiono nieważność bramki, strzelonej wprost z korneru, bez dotknięcia piłki przez innego gracza. Ulepszenie to uznano jednak za nieodpowiednie. I może słusznie. Zważmy bowiem, że pewna drużyna wyszkoli sobie precyzyjnie jednego gracza w tym bardzo niebezpiecznym rzucie (a znamy takich nawet w Polsce, którzy to potrafili wzgl. potrafią), który z każdego korneru strzela pewną bramkę. Drużyna taka, nie myślałaby wcale o grze, jej celem byłoby fabrykowanie kornerów, a z tych ostatnich bramki.

Szkodliwość tego ostatniego ulepszenia nie byłaby jednak tak wielką, musimy bowiem zważyć, że uzyskanie korneru nie jest również zbyt łatwem; ponieważ drużyna chcąca go uzyskać, musi przynajmniej na pole karne przeciwnika piłkę przeprowadzić, a do tego trzeba już umieć grać.

Jedną najbardziej szkodliwą dla piękności przebiegu gry, jest out boczny. zwłaszcza u drużyn defenzywnych Faktów możnaby tu podać wprost niezliczoną ilość, wobec czego zaniechamy ich wyliczania.

Przyjrzyjmy się jednak pokrótce grze dwuch drużyn, z których jedna i to słabsza, uzyskała przypuśćmy w pierwszej połowie gry, jak się to mówi „fuksem" albo z karnego zwycięską bramkę i na uzyskanie drugiej niema żadnych widoków. Natomiast przeciwnik, silniejszy i lepiej grający gniecie bez miłosierdzia, ale i bez rezultatu, gdyż „zwycięzca" o ile tylko dojdzie do posiadania piłki. kopie ją daleko poza boisko, wygrywając tem samem na czasie.

Dotychczasowy sposób rzucania piłki rękami z linji bocznej jest bardzo trudny, to też prawidłowo wykonują go, tylko doskonale w tym celu wyszkoleni gracze. U drużyn czołowych, względnie takich, które własnych trenerów posiadają, funkcję tę wykonują wyłącznie boczni pomocnicy a i ci nie zawsze czynią to co do joty w myśl przepisów. Zresztą, nawet najlepiej w tym kierunku wyszkolony gracz, wskutek zdenerwowania lub przez zwykłe zapomnienie albo pośpiech, popełniał po kilka razy z rzędu, jeden z wielu, towarzyszących temu rzutowi błędów, powodujących stosunkowo ciężką w porównaniu z popełnianem przewinieniem karę w postaci pośredniego rzutu wolnego.

Jeszcze gorzej miała się rzecz, jeżeli do prowadzenia zawodów został wyznaczony „ważny" sędzia, zwłaszcza zamiejscowy, który chciał coś nowego pokazać, albo co najgorsze stronniczy (mamy i takich), zdaniem którego, jedna z drużyn, za ten rzut zawsze na karę zasługiwała, wtedy drużyna, mająca w tym kierunku względy sędziego, miała już i zwycięstwo w kieszeni. Przedstawny sobie bowiem, że outami broni się zazwyczaj drużyna słabsza, jak również słabsza technicznie drużyna więcej piłek poza linję boczna, nawet nie umyślnie przepuszcza. Jeżeli zaś sędzia pragnie „słabszemu dopomóc", co w innych warunkach jest za cnotę poczytywane, wtedy trudno się dziwić, że w tak licznych wypadkach drużyna o klasę nieraz silniejsza schodzi pokonaną z boiska.

To byłaby jedna strona medalu.

Druga jego strona, to sprowadzenie do parodji przebiegu gry, przerywanej ustawicznem jej przerywaniem ze strony sędziego.

Aczkolwiek nie jest nam jeszcze wiadomem, jak daleko będzie sięgać ta modyfikacja, to jednak uwzględniając, jak niesłusznem jest karanie drużyny za „nieprawidłowe" rzucenie piłki, zwłaszcza tej drużyny, która wyjścia piłki poza linję, ani nie spowodowała, ani też nie zawiniła sądzimy, że złagodzonym zostanie obowiązek stania „na baczność", a zastąpi go dowolna pozycja nóg, aż do rozbiegu włącznie. Również i rzucanie oburącz z ponad głowy winno być zmodyfikowane na rzut dowolny oburącz z podskokiem, albo i jedną ręką, przez co dalekość rzutu zyskałaby znacznie. Wtedy rzut na odległość 30 metrów nie byłby wcale trudnym, a ponieważ byłby on również celnym, mogącym dostać się wprost na nogę dobrego strzelca w drużynie, wtedy byłby on dla drużyny, która wyjście piłki poza linję boczną spowodowała bardzo niebezpiecznym.

Podanemu powyżej ulepszeniu przepisów gry w piłkę nożną należałoby serdecznie przyklasnąć. Usunięto by bowiem w całkiem prosty sposób, najszkaradziej szpecącego tę piękną grę wrzoda. Wtedy zniknęłyby niezawodnie wszystkie tak chętnie poza boiskiem grające, a tak niestety bardzo liczne drużyny.

Fr. Romanek.

Zawody tennisowe o puhar Davisa odbędą się w Warszawie.

—:o:—

Polscy tenniści spotkają się z angielskimi.

—:o:—

Nie należy się łudzić, że nasi reprezentanci mogą odnieść sukces.

Rasa anglosaska dzierży w tennisie monopol.

W roku bieżącym poraz pierwszy w światowych rozgrywkach tenisowych o puhar Davisa i mistrzostwo świata będzie uczestniczyła Polska. Polski związek lawn-tennisowy, który zadeklarował swój udział w rozgrywkach, odważył się na śmiałe i ryzykowne przedsięwzięcie, nie bacząc na znaczne koszty, połączone z tego rodzaju współzawodnictwem.

Losowanie około 40 narodów, biorących udział w rozgrywkach odbyło się w Waszyngtonie w obecności prezydenta Stanów Zjednoczonych i ambasadorów wszystkich zainteresowanych państw.

Polska, należąca do strefy europejskiej, wyciągnęła los razem z Anglją i prawo wyboru miejsca spotkania.

Los ten można uważać za pomyślny o tyle, że Polska, korzystając z prawa wyboru, jako miejsce gier obrała sobie Warszawę i zaoszczędzi w ten sposób znaczne sumy, które musiałaby wydać na ekspedycję reprezentacyjną poza granice państwa, natomiast jest on niekorzystny dla tego, że Polska, otrzymawszy na pierwszy ogień takiego przeciwnika, jak Anglja będzie musiała zadowolnić się tą jedyną grą, ustępując temu przodującemu w tenisie narodowi, miejsca do dalszych sukcesów.

Na takim przeciwniku, jak Anglja, i możności grania z nim w Warszawie, odniosą nietylko korzyść nasi współzawodnicy, lecz i wszyscy miłośnicy tego pięknego sportu, którzy dotychczas nie mieli sposobności oglądania tak niezrównanej klasy światowej, jaką reprezentują anglicy.

Od czasu rozgrywania mistrzostw światowych o puhar Davisa rasa anglosaska dzierży niepodzielnie w tenisie monopol, gdyż puhar spoczywał w Anglji, Australji, a obecnie znajduje się w Ameryce, która nie łatwo pozwoli go sobie odebrać.

W strefie europejskiej kierownictwo rozgrywek o puhar Davisa zostało powierzone związkowi angielskiemu, który ustalił termin spotkania Anglja — Polska na dzień 15, 16 i 17 maja r. b. w Warszawie.

Zawody odbędą się na courtach warszawskiego lawn-tennis, klub w parku Sobieskiego, na których zostaną przygotowane specjalne trybuny na kilkaset miejsc siedzących dla publiczności i gości zaproszonych.

Piłkarze w czapeczkach reprezentacyjnych.

Przydałoby się to i w Łodzi.

Na ostatniem posiedzeniu zarządu warszawskiego okr. zw. piłki nożnej uchwalono wprowadzić zwyczaj stosowany zagranicą, ażeby najlepszym graczom okręgu ofiarowywać czapeczki reprezentacyjne, jako specjalne wyróżnienie ich za godne reprezentowanie i bronienie honoru sportowego stolicy.

Gracz, który otrzyma taką czapeczkę, zatrzymuje ją na zawsze i ma prawo używać jej na wszystkich zawodach i uroczystościach sportowych.

Jako pierwsi czapeczki takie otrzymają ci gracze, którzy dotychczas od czasu istnienia W.O.Z.P.N. nie mniej jak 10 razy reprezentowali już barwy stolicy. — W przyszłości będą czapeczki nadawane tym graczom, którzy w ciągu jednego sezonu trzykrotnie brali udział w grach drużyn reprezentacyjnych okręgu warszawskiego.

Tego rodzaju wyróżnienie graczy, będzie zastosowane w Polsce po raz pierwszy.



Start przy wyścigach motocyklowych w Brescji. W otoku zwycięscy Maffeis i Roccatani.

„Republika“, dążąc stale do ulepszenia i rozszerzenia swego działu ilustracyjnego, poczyna **od jutra** wydawać nowy dodatek tygodniowy p. t.

ŚWIAT W ILUSTRACJI

„ŚWIAT w ILUSTRACJI“, jako rewja fotograficzna tygodnia ukazywać się **będzie co czwartek.**

„ŚWIAT w ILUSTRACJI“ będzie zawierał kilkanaście zdjęć aktualnych, robionych najnowszą techniką ilustracyjną.

„ŚWIAT w ILUSTRACJI“ będzie sprzedawany tylko łącznie z „Republiką“.

„RENAISSENCE“

Dnia 23 b. m. o g. 5 p. p. **OTWORZONA ZOSTAJE**

pierwszorzędna, wytworna **KAWIARNIA I RESTAURACJA**

p. f. **„RENAISSENCE“** (Wł. I. Lewi i L. Semiatycki) przy ul. **Cegielnianej 39** (róg Piotrkowskiej) tel. 26-43 vis a vis kina „Czary“.

Wieloletnia praca na polu gastronomicznem, oraz sympatja, jaką się cieszyłem w lokalach, gdzie pracowałem, dają mi pewność, że prowadzony przezemnie zakład zaliczony będzie do najbardziej uczęszczanych w Łodzi.

ŚNIADANIA.	OBIADY:	KOLACJE:
	Z 4-ch dań zł. 3.—	Z 3-ch dań zł. 2.—
	2 razy mięso do wyboru.	Z rybą „ 3.—
	Z 3-ch „ „ 2.50	

Sensacja!!! Sensacja!!!

TYLKO NA KILKA DNI!!

Dziś środa, dnia 22-go kwietnia r. b. o godzinie 9-ej wieczór występuje

G. Brajtbart

siłacz światowej sławy w cyrku Cinisellego.

Prócz tego wielka pantomina rzymsko-grecka z udziałem znanego baletmistrza B. Libowicza, oraz występy całego zespołu cyrkowego.

Uprasza się o wcześniejsze nabywanie biletów.

Kasa czynna od g. 11—2 i od 5 do konca przedstawienia.

SALA FILHARMONJI

Dziś w środę o godz. 8,45 wiecz.

Powtórzenie Premjery

znakomitego artystycznego teatru rosyjskiego.

„Zielona Papuga“

W programie 10 wyborowych numerów.

Bilety od **2 zł. do 8 zł.** sprzedaje kasa Filharmonji.

Ważne dla Pań!

Łatwą metodą nauczam w przeciągu jednego miesiąca kroju i szycia za 40 zł.

Karola 8, m. 15

lewa oficyna 2 piętro. zapisy od 3 — 6 po południu.

Dr. med.

BRAUN

Południowa Nr. 23 telef. 40-26.

Specjalista chorób skórnych i wenerycznych Leczenie światłem (Lampa kwarcowa). Przyjmuje od 8 do 10 r od 4 i pół do 8 w.

Nauka i wychow

W 30 lekcjach, pod gwarancją wykluczającą wszelkie ryzyko, wyucza praktycznie na samodzielnego buchaltera bilansistę, wszelkiego rodzaju przedsiębiorstw, b. rzeczoznawca z wyższym wykształceniem. Niesamodzielnym instrukcje we wszelkich sprawach buchalteryjnych, bilansowych i rewizyjnych. Informacje 10—11 rano, 7—8 wieczór. Piotrkowska 183. ofic. I. p. 3742—22

Dr. med.

Lubicz

Cegielniana 43

Choroby skórne, weneryczne i moczopłciowe Leczenie sztuczne słońcem wyżynowem. Przyjmuje od 5— 8

Buchalterji (księgowości) wyuczają, listownie, Kursa Sekułowicza, Warszawa, Zórawia 42 Po ukończeniu — egzamin, świadectwo. Żądajcie prospektów. 678—30

TYSIĄCE

chorych na katar żołądka, wzdęcie, kurcze, bóle, zgagę niestrawność, brak apetytu, ogólne osłabienie, odzyskiwało zdrowie używając prawdziwe ziółka żołądkowe sporządzone według przepisu sławnego na cały świat Dr Dietla. Prawdziwe ziółka Dr Dietla z broszurą pouczającą wysyła za zaliczeniem apteka w Liszkach powiat Krakowski. Cena 2 zł. 920

Dr.

Łagunowski

Gdańska 42

(Długa).

Choroby skórne i weneryczne.

Przyjmuje od 12—2 do 2 i 5— 8.

Dr. med.

L. Prybulski

Choroby skórne włosów. weneryczne i moczopłciowe (leczenie światłem Lampa kwarcowa i promieniami Rontgena.

Zawadzka № 1 Telefon Nr. 25-38

Przyjmuje od 9— : i od 5—8

Dla pań od 4—5

Dr. med.

S. KANTOR

Specjalista chorób skórnych i wenerycznych i włosów Gabinet Röntgena i światło-leczniczy

ul. Piotrkowska 144

róg Ewangielickiej

Tel. 29-45.

Przyjmuje: od 8-2 i 6-8. Dla pań oddzielna poczekalnia od 5-6 pp.

Bez odstępnego!

Do wynajęcia

— od zaraz —

LOKAL

o 6-iu oknach i gabinet o 2-ch oknach w śródmieściu.

Obejrzeć można codziennie. Klucze u dozorcy: Traugutta № 10. 880-4

Kto dopuszcza weksle do protestu?

odpowiedź na to daje

BIULETYN PROTESTÓW WEKSLOWYCH

który można nabywać w biurze „WYWIAD“,

PIOTRKOWSKA № 104.

Informacji o zdolności kredytowej przemysłowców i kupców udziela biuro „WYWIAD“ (Piotrkowska № 104), pozostające pod patronatem i kontrolą Łódzkiego Związku Banków.

Kupię

MOTOR

5-ciokonny na niskie napięcie

pierwszorzędnej zagranicznej marki nowy lub mało używany. Oferty z podaniem ceny proszę złożyć do „Republiki“ pod „369“ 940

MASZYNA

do wody sodowej

do sprzedania.

Kilińskiego Nr 97 w fabryce wód gazowych 903

Za wydawnictwo „Republika“ Sp. z ogr. odp. W. Polak. Czcionkami „Republiki“, Łódź, Piotrkowska 49. Tłocznia, Piotrkowska 15. Redaktor odp. Józef Burman.